Łódź, 17|VIII **1900 r.**

№ 187.

ROZWÓJ

Rok III.

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piąt. Św. Mirona M.
Sob. Św. Firmina B. W.
Niedz. Św. Jacka W.
Pon. Św. Bernarda.
Wtor. Św. Joanny Fran.
Śr. Św. Symforyana M.
Czw. Św. Benicyusza W.

Wschód:	g. 4 m. 45.
Zachód:	g. 7 m. 22.
Dług. dnia:	g. 14 m. 37.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

Piątek, dnia 4 (17) sierpnia 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bronisławy.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obrona Częstochowy“. Piotrkowska № 108.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Występ opery włoskiej pod dyrekcyą p. Castellano. „Aida“, opera w 4-ch aktach Verdi'ego. Początek o godzinie 8½-ej wieczorem.

TEATR „Victoria“ ul. Piotrkowska № 69. Występ trupy rosyjskich artystów dramatycznych pod dyrekcyą Mamonta Dalskiego. „Hamlet“, tragedya Szekspira. Początek o godzinie 8½ wieczorem.

ĆICZENWIA II-go oddziału straży ogniowej ochotniczej, przy domu rekwizytowym tegoż oddziału. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Pożar na Jasnej Górze.

Uroczysty wieczór.

Dzień 15 sierpnia jest wielką uroczystością w kościele katolickim, a dla Jasnej Góry ma niesłychane znaczenie. Jestto dzień Wniebowzięcia N. M. Panny, a chwile te uplastycznia ołtarz wielki w kościele głównym. To też ze wszech stron ciągną w ten dzień liczne kompanie do Częstochowy i przybywa duża liczba pątników.

I w tym roku pielgrzymka nie była mniejszą lub mniej liczną, niż w latach poprzednich. Kompanie przybyły z Warszawy, Kielc, Kalisza, Szląska i z najróżniejszych innych okolic bliższych i dalszych. Ani marzyć było, aby obszerny kościół Jasnogórski mógł te tłumy pomieścić, ani marzyć było, żeby nawet mogły w jednym dniu przecisnąć się przez kaplicę, paść na kolana przed cudownym obrazem Najświętszej Panienki i u stóp jej złożyć swoje troski, skargi i żale.

Ciasno było nie tylko w kościele, ale do koła kościoła „na wałach.“ Kompanie rozłożyły się w dawnych okopach i po za okopami, a msze święte odbywały się nie tylko w kościele, ale i na ganku, umieszczonym hen wysoko na wschodniej ścianie klasztoru. Znają pątnicy ten ganek, wisi on bowiem na tym samym murze, do którego wewnątrz dotyka obraz cudowny.

Do wieczora odprawiane były nabożeństwa, o szóstej zapuszczono jak zwykle zasłonę na cudowny obraz i zamknięto kaplicę. Został otwar tym główny klasztor i chóry widące do kaplicy, oraz korytarze klasztorne dostępne dla ogółu.

Wkrótce jednak i kościół zamknięto, zmrok począł zapadać; z wieży odezwał się hejnał wieczorny i kościół zapłonął światłami. Dwa razy do roku iluminują klasztor Jasnogórski: 15 sierpnia i 8 września, ale na sierpnia uroczystość jest większa i oświetlenie staranniejsze. Ta iluminacya powtarza się od lat bardzo dawnych. To też lud zgromadzony dokoła świątyni, który na placach przykościelnych noc tę miał przepędzić i z podziwem przypatrywał się różnokolorowym ogniom bengalskim, pięknym lampionom i sztucznym światełkom w różnych stronach klasztoru Jasnogórskiego gorejącym.

Między innemi kompania kaliska przyniosła z sobą fajerwerki, wyrobu kaliskiego pyrotechnika. Przewodnicy kompanii prosili księży o pozwolenie puszczenia rakiet z wieży. Początkowo jednak odmówiono temu żądaniu, odsyłano przybyłych „na wały,“ skąd zwykle były puszczane rakiety. Na prośby jednak usilne zrobione zostało ustępstwo. Rakiety nie zawsze szły równo, niekiedy nie spalały się dobrze, słowem pyrotechnika okazała się słabszą, jak się spodziewano.

O 10 godzinie wieczorem pogaszono światła, część pobożnych ułożyła się do snu, inna część jeszcze, zebrawszy się w małe kółka, modliła się lub śpiewała pobożne pieśni, gdy około godziny 10¼ ukazał się mały błysk na wieży. Pobożni dali znać furtyanowi, sądzono jednak z początku, że to ktoś z kościelnych obchodzi z latarką wieżę, opatrując, czy wszystko w porządku.

Wieża.

Wieża kościoła Jasnogórskiego, tak jak ją przedstawił wczorajszy nasz rysunek, składa się z dwóch części, dolnej murowanej, która sięgała czasów zbudowania obecnego klasztoru i wierzchniej drewnianej, pobudowanej w końcu XVIII wieku, po ostatnim pożarze, poprawiona znacznie w 1854 roku, w którym to czasie przedostatni raz płonęła.

Dwie te części nie były nigdy z sobą architektonicznie połączone. Dawna wieża murowana z kamienia wapiennego, o grubych przeszło półtorasążniowych u podstaw murach, przechodziła w górze z kwadratu w ośmiokąt.

Za czasów wojen szwedzkich na obrazach, przedstawiających te wypadki, na płótnie zawieszonem w kaplicy N. M. P. Częstochowskiej nad kratą żelazną, widzimy tę wieżę kończącą się na obecnym murowanym ośmiokącie, pokrytą ostrym, ośmiokątnym dachem.

Potem zmiany inne nie przechowały się wcale, dopiero ostatnia przeróbka polegała na tem, że na ośmiokąt ustawiono kwadratową ramę, na niej zaś wieżę na 30 metrów wysoką. Ażeby złagodzić tak nieprawidłowe przejście z ośmiokątu w kwadrat, architekt po rogach wstawił olbrzymie kolumny drewniane, które powiązano z kilku sztuk drzewa żelaznemi klamrami i obito blachą miedzianą.

Ponieważ drewniana część wieży znajdowała się na znacznej wysokości, przeto tej kombinacyi oko nie rozróżniało, owszem całość zlewała się bardzo harmonijnie, a wieża nabierała niezmiernie łagodnej wysmukłości i rysowała się bardzo dodatnio na horyzoncie ze wszystkich stron.

Po nad zwykłym murem, który po pożarze powstał, wzniesiono jeszcze trzy kondygnacye. W dwóch niższych były otwory w kształcie okien, trzecia zaś smukła dźwigała olbrzymią banię z wysmukłą iglicą, na której kruk, godło zakonu Paulinów, był umieszczony. Iglica zaś przechodziła potem w krzyż.

Cała więc wieża składała się od dołu z 12 kondygnacyi, czyli pięter.

W 1-szej były umieszczone trzy otwory: brama wchodowa, wrota do kościoła i brama wprost wielkiego ołtarza, wychodząca na małe podwórko.

Druga kondygnacya zawierała skarbczyk z drogocennemi makatami. Ta kondygnacya miała prócz tego jeszcze jedno piętro i była połączona z korytarzami klasztornemi.

Trzecia kondygnacya, z trzema wązkiemi otworami, wznosiła się na równi z dachem kościelnym i tu była połączona drzwiami żelaznemi z całem poddaszem.

Czwarta kondygnacya „gotycką“ zwana dla tego, że posiadała w każdej z czterech ścian po jednem oknie gotyckiem, o bardzo ładnych kształtach.

Piątą kondygnacyę z dużem renesansowem oknem, nazwano podgaleryową, gdyż nad nią rozciągała się szósta kondygnacya, złożona ze słupów kamiennych, formujących galerye. Już tu wieża przechodzi w ośmiokąt, otoczona jednak galeryami sklepionemi, wywiera wrażenie jeszcze kwadratu.

Siódma kondygnacya niska nadgaleryowa już się rysuje wyraźnie w ośmiokącie.

Dziewiąta—zegarowa, zawierająca z każdej strony tarczę. Trzy następne drewniane już wyżej opisałem.

Wieża ta od niepamiętnych czasów była przytułkiem ptaków. Początkowo gnieździły się tu gołębie, wyparte potem przez kawki, które założyły tysiące gniazd wśród masy belkowań. Zmyślny ten ptak znakomicie zabezpieczył sobie spokój zupełny i pewność gniazda swego. Gołębie przeniosły się niżej pod szczyty kościoła.

Wieża obecna ulegała, prócz murów i dziś pozostałych, kilkakrotnie płomieniom.

Kroniki wspominają, że dnia 10-go lutego 1654 roku, przy poprawianiu zegara został zaprószony ogień, który dawny szczyt wieży pochłonął. Opisaliśmy tę wieżę z czasów wojen szwedzkich, była ona kryta zwykłym dachem, który w 1690 roku zamienił się na dach kopulasty, również po pożarze, który zniszczył cały kościół, wiele pomników i wszystkie ołtarze. Od tej chwili dawniej gotycka świątynia przybrana została barokkowemi ozdobami.

Nie można wierzyć wzmiance tułającej się w wielkiej encyklopedyi Olgerbranda i powtórzonej później przez Słownik Geograficzny, jakoby wieża była rozebrana do fundamentów. Gotyckie okna, powstałe w kondygnacyi po nad dachem, świadczą wymownie, że część tej wieży prawdopodobnie pozostała, były to bowiem czasy tak rozmiłowane w barokku, że pod żadnym pozorem nie pozostawiłyby nic gotyckiego w budynku.

Ostatni pożar wieży przypadł w 1854 roku. Spłonęła znaczna część tej samej wieży, ale ogień ugaszono, do czego dopomógł silny deszcz ulewny.

Tak się przedstawia historya wieży i jej architektoniczny zarys do ostatniej chwili.

Pożar.

O godzinie 10¼ pojawiły się pierwsze węże płomienne na wieży.

Modlący się pątnicy z rozdzierającym krzykiem zbudzili tych, którzy już ułożyli się do snu. Lekkie języki szybko zmieniły się w kłęby dymu i szerokie płomienie. Czerwone morze światła rozlało się po niebie i oświetliło nietylko Częstochowę, ale dokoła rozłożone osady i fabryki.

Wiatr silny południowo-wschodni podniecał ogień i pędził snopy iskier ku zachodowi.

Ogień wszczął się na 10-ej kondygnacyi i szybko ogarnął szczyt wieży. Z ratunkiem pośpieszyła służba kościelna i księża, którzy poczęli debatować nad usunięciem cudownego obrazu i skarbca, a przedewszystkiem poczęto usuwać z wieży makaty i stare gobeliny.

Równocześnie zaalarmowana dzielna straż ogniowa częstochowska przybyła na Jasną Górę, ale działanie jej musiało się ograniczyć jedynie do bronienia przyległych budynków, a zwłaszcza klasztoru i kaplicy N. M. Panny, żadne bowiem węże do wieży nie donosiły wody.

Rozlokowano więc po dachach ludzi, a z kompanii warszawskiej wyrwały się pierwsze głosy: „Czy śmierć, czy życie, a kościół Jasnogórski trzeba ratować".

I sypnęło się sporo ludzi po drabkach lub schodach, nie bacząc, że już pierwsze drzazgi poczęły sypać się z góry.

Ze straży częstochowskiej pierwszy na wieżę wszedł p. Wiesiołowski, aptekarz. On to dotarł do kondygnacyi aż pod zegar, gdzie mu podawano wodę konewkami. Odwaga ta pociągnęła i innych strażaków za nim, jedni zaciągali na kruchtę węże, drudzy podawali konewkami wodę, trzeci bosakami odpychali głownie, padające na kościół lub je zrzucali na maleńkie podwórka.

I tłum widział drobnego człowieka, pnącego się na olbrzymie mury i mężnie stawiającego czoło rozszalałemu żywiołowi.

To był p. Wiesiołowski, energiczny i dzielny, schylający się po każdą konwię wody... Bronił z zaparciem się siebie, gdy wtem pochylił się, stracił równowagę i runął z dachu na ziemię.

Podniesiono go nieprzytomnego i odwieziono do domu. Początkowo mdlał nieustannie a gorączka podniosła się znacznie. Lekarze, zbadawszy go, znaleźli wszystko w porządku, ani jedna kostka nie złamana, ani głowa nie uszkodzona.

Przypisać to należy temu wypadkowi, że Wiesiołowski, lecąc, padał z belki na belkę, z przeszkody na przeszkodę i tak przeleciał z 7 pięter lub więcej.

Mimo na pozór zdrowego organizmu grozi mu bardzo poważne niebezpieczeństwo. Prócz p. Wiesiołowskiego dwóch strażaków częstochowskich poniosło tak silne potłuczenia, że zarządzający szpitalem miejscowym dr. Wrześniowski, dzielnie niosący ratunek pokaleczonym, małą robi nadzieję utrzymania ich przy życiu.

Oprócz powyżej wymienionych ofiar ognia na Jasnej Górze jeszcze 22 poniosło mniejsze lub większe rany i obrażenia. Niektórzy z nich połamali ręce, poparzyli się lub potłukli. Tym jednak żadne poważniejsze nie grozi niebezpieczeństwo.

Oto liczba ciężej rannych:

Konstanty Szumer, bednarz, zamieszkały przy ulicy Tylnej, stan groźny w szpitalu.

Alfons Tomara, introligator, poddany pruski, strażak częstochowski, leży w szpitalu. Stan niebezpieczny.

Andrzej Popiński, strażak częstochowski, stan ciężki.

Stanisław Brzeziński, zecer z Warszawy. Stan ciężki, złamanie łopatki. Opuścił szpital na własne żądanie w stanie groźnym.

Józef Majewski, członek straży z Kalisza, przybył z kompanią. Połamanie żeber, stan ciężki; wypisał się na własne żądanie.

Aleksander Lamport, urzędnik telegrafu. Oparzenie na całem ciele.

Józef Szadkowski z Łowicza, po dokonaniu opatrunku opuścił szpital.

Pogłoska, jakoby zginęło przy pożarze dwóch księży nie sprawdziła się zupełnie.

Wszyscy ojcowie Paulini, jak również ich goście, którzy przyjechali na odpust, są zdrowi.

Mimo tych zabiegów o ratunek kościoła Jasnogórskiego, wysłano jeszcze natychmiast depesze do straży ogniowych w Warszawie, Łodzi, Piotrkowie, Zawierciu i Sosnowcu, była bowiem obawa, że mogą się łatwo zająć dachy na kościele głównym Jasnogórskim a wtedy przy ciasno zabudowanym klasztorze ani jeden budynek nie ocaleje. Rzeczywiście, dachy klasztorne tak są połączone, że ratunek byłby niemożliwym.

Z tych wszystkich straży najlepiej spisała się straż z Zawiercia. Po daniu sygnału, kiedy ludzie dowiedzieli się, że Jasna Góra stoi w płomieniach, w ciągu kilku minut wymarsz był gotowy. Na stacyi stał właśnie pociąg towarowo-osobowy, jego to zajęto natychmiast i cała straż ogniowa w niespełna godzinę była już na dworcu częstochowskim, a stąd wyruszyła w szybkiem tempie na Jasną Górę. W Piotrkowie otrzymano dosyć wcześnie depeszę, ale straż mogła wyjechać dopiero o godzinie szóstej rano, stanęła więc w Częstochowie około godziny 9 rano czyli wtedy, kiedy już niebezpieczeństwo dawno minęło.

Mimo to za udział liczny straży tej należy się zupełne uznanie. Stanęło bowiem przeszło 120 ludzi.

Ten sam los spotkał straż ogniową sosnowicką. Straże: łódzką i warszawską, wstrzymano osobnemi depeszami.

Główny bowiem moment ognia przypadł na godzinę 12 minut 29. W tej bowiem godzinie rozegrał się najstraszniejszy dramat. Jest to zaś czas najwierniejszy, gdyż zegar na wieży Jasnogórskiej tę godzinę sam zanotował na swojej tarczy!

Olbrzymie języki ognia objęły górną część wieży, smolne i wysuszone pod blachą drzewo paliło się jak drzazga. Ogień był tak silny, że topił pokrycie miedziane, którego blado-siny płomień mięszał się z czerwonym ogniem drzewnym.

Z kształtnej i malowniczej wieży, z ładnych ornamentów i ozdób, pozostał tylko szkielet płomienny, jarzący się strasznie. Szkielet ten musiał lada chwila runąć i od tego zależały losy całego klasztoru. Jeśli ta olbrzymia głownia runie na dach kościelny, przebije niezawodnie sklepienie świątyni, tysiącem głowni zapali las belek i krokwi na olbrzymim dachu kościelnym, i wtedy żadna pomoc ludzka nie będzie w stanie uratować ani kościoła odwiecznego, ani prastarej kaplicy z obrazem cudownym, ani tego klasztoru z pięknemi kurhankami.

Spali się klasztor, a z nim jakby karta olbrzymia z dziejów, wiele pamiątek historycznych, wiele skarbów, których już nigdy odzyskać nie będzie można. Czy ten lud o tem wiedział? On to odczuwał, on nie wiedział, co traci, nie rozumował, co ma ten pożar pochłonąć, ale czuł, że dla kraju wyrządziłaby się wielka, bardzo wielka krzywda; strata niepowetowana.

Tymczasem szkielet drewnianej wieży chwiał się coraz bardziej. Olbrzymie drewniane słupy powinny według wszelkiego prawdopodobieństwa rozlecieć się w cztery różne strony, z których jeden padłby na kościół, a drugi na krużganki klasztorne, łączące się bezpośrednio z kaplicą. Chwila była groźna. Taki olbrzymi ciężar nie tylko rozbije dach i sklepienie, ale może pociągnąć za sobą całą część drewnianej wieży, która bardziej jeszcze przyczyni się do rozszerzenia pożaru.

I w pięćdziesięciu tysiącach ludzi, gdyż do pątników przyłączyli się mieszkańcy Częstochowy i okolic, oraz robotnicy z okolicznych fabryk, zamarł oddech. Czekano w milczeniu, kiedy rozegra się ten straszny dramat. Dwunastą jeszcze wybił zegar na wieży i kwadrans jeden wydzwonił... Oczekiwano z napięciem tej chwili, ale już pół do pierwszej zegar nie obwieścił. Snopy iskier roznosił wiatr coraz bardziej, belkowanie zaczęło trzeszczeć i na minutę przed pół do pierwszej wieża runęła przed kościół, część zaś głowni wpadło do środka, pociągając za sobą zegar i dwa olbrzymie dzwony.

I wtedy pięćdziesięciotysięczny tłum wyrwał z piersi swojej okrzyk tak silny, jak huragany i burze. Płacz i lament ogarniał przestworze, łzy toczyły się strumieniem, kobiety i mężczyźni padali krzyżem, wznosząc wraz ze łzami modlitwę do Boga i do Obronicielki biednych N. M. P. za to, że kościół ocalał. Pół do drugiej przed obraz cudowny wyszła już msza święta dziękczynna za ocalenie od pożaru Jasnej Góry.

Po pożarze.

Straże, mieszczanie, pątnicy pracowali do rana jeszcze, lejąc wodę i gasząc rozpalone głownie.

Ogień ugaszono ostatecznie około godz. 9-ej rano. Spaliła się doszczętnie górna, drewniana część wieży głównej, wysokości 75 łokci, dolna zaś murowana (wysokości 80 łokci), zarysowała się tak, że trzeba ją będzie w połowie rozebrać.

Czterystu strażaków pracowało do południa, dogaszając ogień i wynosząc zgliszcza na miejsca dalsze, poczem wszyscy wysłuchali nabożeństwa w kaplicy Matki Bożej, odprawionego na ich intencyę.

Sklepienia nad trzecią kondygnacyą wieży okazały się tak silne, że pomimo upadku dwóch olbrzymich dzwonów, tysiąca głowni i ciężkiego werku nie dopuściły ognia do zewnątrz. Wytrzymałość to wielka, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wszystko to spadło z dużej wysokości. Dwie belki tylko oderwały się od wieży i spadły na dach kościelny, przebiły go i wtedy ogień wszczął się nad nawą lewą boczną, ale już wówczas ludu na poddaszu było sporo, więc głownie zaleli i pożar ugasili.

Część głowni spadła też na byłe pokoje królewskie, złamała nad nimi dach i legła na poddaszu. Tu lano wodę, aż przeciekła przez sufit i zalała pierwsze piętro. Ponieważ wszędzie są tam sklepienia, a bezsprzecznie woda przedostała się przez podłogę, przeto podłogę tę zerwać będzie potrzeba.

Spadające belki uszkodziły też zupełnie dach na kruchcie, wiodącej do głównego kościoła i na kaplicy Denhofów Św. Pawła. I tu i tam zaprószył się ogień, i dlatego miedziane, świeżo zrobione pokrycie musiało być zdarte.

Zamiary przeora.

Ksiądz przeor w tym roku chce tylko nakryć mury wieży, w której się wszystko aż od trzeciej kondygnacyi wypaliło, na przyszły rok życzy przystąpić do odbudowania wieży, na co potrzeba będzie około 50,000 rubli, licząc ze zniszczonym zegarem i prawdopodobnie uszkodzonemi lub stopionemi dzwonami, o których dotąd nic wiedzieć nie można, ponieważ mury są rozpalone, a schody zgorzały wszystkie.

Wieżę chce zostawić ks. Rejman tą samą, do której się oko pątników przyzwyczaiło, chociaż nie wykluczone są porady pierwszorzędnych budowniczych.

Ksiądz Rejman ma zamiar zbudować dwa rezerwoary. Jeden dla wieży i klasztoru—na wieży, drugi zaś dla klasztoru—znacznie niżej.

Wtedy byłyby przeprowadzone racyonalne wodociągi z hydrantami. Do pompowania wody zastosowany byłby motor gazowy lub naftowy.

W nocy z czwartku na piątek, bojąc się, aby pożar gdzie nie wybuchnął, ks. przeor uprosił u straży częstochowskiej o dziesięciu dyżurnych, prawdopodobnie i w następnych nocach będą ustanowione dyżury.

Odjazd straży.

Straż z Zawiercia opuściła najwcześniej Częstochowę, o szóstej wieczorem odjechała część straży piotrkowskiej, druga zaś część o 9-ej. Wieczorem udała się straż sosnowiecka do domu z powrotem.

W. C.

* * *

Historyczna wieża klasztoru częstochowskiego, pomnik naszych dziejów, ołtarz wiary naszego ludu, leży dziś w gruzach, a z dymem niezagasłych dotychczas zgliszczy unosi się jęk bólu wierzących serc, które od kilku wieków składały u stóp Jasnej Góry swe modły i dziękczynienia za odebrane łaski i błogosławieństwa.

Strata olbrzymia, ciężka, ale nie do niepowetowania.

Co zniszczył straszny żywioł ogniowy, to odbudować winna ofiarność naszego społeczeństwa, które niejednokrotnie złożyło dowody, że nie cofa się nawet przed poświęceniem tam, gdzie chodzi o dobro publiczne.

Zbrojni w to przekonanie, wierząc w niewyczerpaną skarbnicę ofiarności naszego ogółu, zwracamy się do wszystkich z gorącą zachętą o ofiary na odbudowanie tej drogiej sercu każdemu z nas pamiątki.

— We wczorajszym „Warsz. Dniew.“ czytamy: „W dniu 27 lipca (9 sierpnia) 1900 roku warszawski sąd wojskowo-okręgowy, po rozpoznaniu sprawy podsądnych włościan: pow. opatowskiego, gub. radomskiej, Franciszka syna Jana Świderskiego, lat 22, i pow. włocławskiego, gub warszawskiej, Walentego syna Stafana Woźniaka, lat 21, oddanych pod sąd wojenny przez dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, uznał ich za winnych zabójstwa z uprzednio powziętym zamiarem lub planem, po wspólnem porozumieniu ich między sobą i z innemi niewykrytemi w tej sprawie osobami, majstra fabryki Wyszyckiego, Antoniego Grzeszaka za to, że nie przyłączył się do strejku robotniczego, urządzonego we wspomnianej fabryce w dniu 26 stycznia r. b., i wobec tego na zasadzie art. 10, 13 i 279 ks. XXII wyd. 2 Zb. post. woj. 1869 r., art. 910 (p. 3), 915 i 1409 ust. woj. sąd. z 1884 roku, postanowił: podsądnych włościan Świderskiego i Woźniaka skazać na śmierć przez powieszenie, z pozbawieniem wszystkich praw stanu i innemi następstwami, wymienionemi w art. 16 ks. XXII wyd. 2 Zb. post. woj. z r. 1869.

Po podaniu o takim wyroku sądu do wiadomości Najjaśniejszego Pana, Jego Cesarska Mość w dniu 30 lipca r. b. Najmiłościwiej rozkazać raczył zmienić karę śmierci na zesłanie Franciszka Świderskiego i Walentego Woźniaka do ciężkich robót, bez oznaczenia terminu, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.“

KRONIKA.

Budowa fabryk i zakładów przemysłowych. Dotychczas zwykle rządy gubernialne, przy zatwierdzaniu planów na budowę fabryk i zakładów przemysłowych w obrębie miast, kierowały się opinią magistratów i w razie opinii nieprzychylnej, odmawiały zatwierdzenia planów i budowy tych zakładów. Obecnie ministeryum spraw wewnętrznych, jak informują „Birż. Wied.“, wyjaśniło, że opinie magistratów w tym względzie nie są krępujące dla rządów gubernialnych.

Garbarnie. Senat rządzący wyjaśnił, że garbarni nie należy zaliczać do zakładów, których otwieranie w miastach jest bezwarunkowo wzbronione. Skutkiem tego nieudzielanie pozwoleń na zakładanie garbarń może nastąpić dopiero po ustaleniu faktu, że nie można usunąć szkodliwego wpływu tego rodzaju zakładów za pomocą środków technicznych lub sanitarnych.

Umowy o najem. „Warszawski dn.“ komunikuje wyjaśnienie senatu rządzącego, na zasadzie którego, jeżeli umowy o najem robotników fabrycznych nie były zawierane z każdym z nich oddzielnie, ale jedna ogólna umowa została zawarta z pewną grupą ich, jako członkami jednego związku roboczego, to każdego z robotników, należących do tej grupy umowa obowiązuje tak, jak gdyby zawarto z każdym z nich osobiście i oddzielnie; odpowiedzialność za niedotrzymanie umowy najmu w takim wypadku nie zmniejsza się wcale.

Kolej kaliska. Podjęto starania w sprawie pozyskania od miasta działu ziemi na zachodnim krańcu Łodzi, pod budowę projektowanej stacyi (kolei kaliskiej i łódzkiej) i przerobowadzenia linii, nie odniosły pożądanego skutku. Radni miasta motywują odmowę swoją tem, że zarząd miejski zamierza w niedalekiej przyszłości zaprowadzić na wskazanym krańcu miasta obszerny park publiczny. Natomiast zaproponowano kolei łódzkiej oddanie na użytek gruntów w północno-zachodniej stronie miasta.

Bazar. W sprawie założenia projektowanego bazaru, w którym ludność robocza mogłaby zaopatrywać się w artykuły codziennej potrzeby, dowiadujemy się, że grono robotników fabrycznych, celem urzeczywistnienia projektu, postanowiło zwrócić się do inspekcyi fabrycznej z prośbą o wyjednanie w ministeryum skarbu pozwolenia na składanie w ciągu lat kilku do instytucyi finansowej, wskazanej przez inspekcyę, po 1 kop. tygodniowo od każdego robotnika dla utworzenia kapitału zakładowego. Według obliczeń potrzebny jest kapitał rb. 50 tys. Inicyatorowie przypuszczają, iż fundusz ten zgromadzić będą mogli w ciągu lat 4.

Żebracy. W ciągu tygodnia od dnia 31-go lipca do 7 sierpnia straż policyjna zatrzymała na ulicach Łodzi 50 żebraków.

Teatr. Trupa p. Mareckiego wystawia w sobotę w Zgierzu „Bettinę“ z panną Chavo w roli tytułowej, w niedzielę zaś po południu w Łodzi „Gejszę“ po raz ostatni w bieżącym sezonie.

— Opera włoska na jutro zapowiada „Aidę“.

— Od jutra w teatrze „Victoria“ rozpoczyna występy rosyjska trupa dramatyczna pod dyrekcyą Mamonta Dalskiego. Na jutro zapowiedziany „Hamlet“, na niedzielę „Kean“ Dumasa.

Cyrk akrobatów. Na jednym z placów przy Zielonym Rynku sprowadził się na kilka tygodni cyrk akrobatów mieszkańca tutejszego p. Grzybowskiego, który będzie dawał trzy razy tygodniowo przedstawienia. Jedno z tych przedstawień ma być dawane po zniżonej cenie specyalnie dla dzieci.

Z giełdy łódzkiej. Mniej liczne, niż w ciągu ostatnich dni, było dzisiejsze zebranie giełdowe. Przybyli w liczbie kilku kupcy na giełdę, nie zdradzali wcale wielkiej chęci do zawierania tranzakcyj. W każdym razie do małej tranzakcyi doszło, mianowicie kupiono wpłatę na Berlin po 46.30, w żądaniu po 46.30. Innemi papierami nie obracano wcale.

Z łódzkiego żydowskiego Towarzystwa dobroczynności. Dzięki łaskawemu poparciu prośby zarządu przez dyrektora telefonów łódzkich p. F. Marchwińskiego, biuro Towarzystwa dobroczynności otrzymało bezpłatny telefon. Za powyższy dar zarząd wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie dyrekcyi głównej telefonów „Bella“ w Petersburgu, oraz dyrektorowi oddziału łódzkiego p. F. Marchwińskiemu.

Z kolei łódzkiej. Na zwiększenie ruchu na kolei łódzkiej nie wpływają nawet dni przedświąteczne, podczas których magazyny kolejowe przepełnione były dawniej różnorodnemi towarami i służba rady sobie dać nie mogła z wydawaniem ich. Dzisiaj nadchodzą towary tylko za zaliczeniem i $1/4$ tej ilości, jaką kupcy tutejsi odbierali dawniej. A że trudno w Łodzi o gotówkę, towary wyczekują na odbiorców.

Z sąsiedztwa. Dnia 12-go b. m. odbył się w Inowłodzu drugi w tym sezonie nader urozmaicony i przyjemny „wieczór artystyczny“. Amatorzy odegrali dwie komedyjki: „Hypnotyzm“ hr. A. Fredry i „Pierwszy bal“ Przybylskiego. W antraktach między komedyjkami odbył się koncert, składający się z dwóch części. Z osób, biorących udział w pierwszej komedyjce, wyróżniły się dobrą grą: Klotylda (panna L.), Zuzia (panna B.) i Pafnucy (pan B.). Dużo komizmu było w grze barona (pan Z.), jednak zarzucić mu można to, że za mało był baronem.

Z osób, biorących udział w drugiej komedyjce, wyróżniły się: Pukalska (panna G.) i Wodziński (pan B.), głównie w monologach.

Ślicznie odegrane „La Barcarole“ Rubinsteina i „Spinnerlied“ Mendelsohna przez pannę D. stanowiły najlepszą część programu. Pan W., młody jeszcze uczeń warszawskiego konserwatoryum, zadziwił publiczność niezwykłą swą techniką, odegrawszy bardzo poprawnie koncert skrzypcowy Mendelsohna i Zigeunerweisen Sarasatego.

Po drugiej komedyjce zaczęły się tańce, które zakończono białym mazurem. Bawiono się doskonale.

Za uprzyjemnienie wieczoru letnikom i pewną zapomogę dla biednych należy się podziękowanie pp. C. i A., którzy się gorliwie zajęli urządzeniem wieczoru, za prowadzenie zaś tańców—wielkiemu wielbicielowi tej sztuki p. L.

Z polowań. W dniu onegdajszym rozpoczęło się polowanie na kuropatwy, od rana też można było widzieć myśliwych, wybierających się na polowanie. Podobno w roku bieżącym daje się spotykać dużo kuropatw.

Odnalezienie pokładów węgla. Na gruntach wsi Włodowice, w pow. będzińskim, należącej do hr. Stanisława Krasickiego, odnaleziono 1 lipca pokład węgla brunatnego na głębokości 10 metrów. Pokład ma grubości 24 cale i znajduje się w odległości 37 sążni na wschód od strumienia „Jaworny Smug“, a 71 sążni na północ od drogi z Pohulanki do Czworaków.

Znaczne zamówienie. Anonimowe Towarzystwo francuskie w Częstochowie, złożone przeważnie z drobnych kapitałów, wzniosło nową tkalnię i przędzalnię. Mury te wykończył przedsiębiorca Stek, z Łodzi, wszystkie zaś potrzebne części żelazne na sumę 200,000 rb. oddano firmie łódzkiej Johna. Wczoraj bawił tam p. Tyszka, inżynier, celem przyjęcia obstalunków.

Nowa fabryka. W Chojnach pod Łodzią wybudowano obszerny gmach fabryczny, przeznaczony na fabrykę kleju i przetworów chemicznych. Założycielem jest p. Leski. Fabryka składa się z kilku pawilonów, a mianowicie: jeden przeznaczony specyalnie do wyciągania tłuszczów z kości, drugi do mielenia kości, magazyn, gmach mieszczący maszyny parowe i dynamomaszyny, magazyn do kleju, budynek mieszczący aparat do odklejania kości, suszarnię, pawilon na kantor oraz dom mieszkalny dla oficyalistów i t. d.

Fabryka puszczona będzie w ruch za kilka tygodni.

Operacye spekulacyjne. Dużo dałoby się powiedzieć o kładzeniu nosa w sprawy domowe, które obecnie straciły swą nietykalność, dużo o wywlekaniu na jaw rzeczy, które, jako brudna bielizna, powinny leżeć w osobnem ukryciu; są to wszystko plagi, gorsze od egipskich, które spadają na głowy biednych ludzi częściej, niż błoto uliczne, rozbryzgiwane jesienią przez koła gumowe pojazdów i dorożek. A błota tego w Łodzi bywa bardzo wiele. Gdyby uwierzyć wieściom, które krążą po świecie, że większa część zachwianych interesów handlowych i przemysłowych jest spekulacyą, obliczoną na kieszenie wierzycieli, smutniej jeszcze zrobiłoby się na duszy.

Skoro upadłość firmy jest skutkiem źle idących interesów, nieszczęśliwych okoliczności, wreszcie nadprodukcyi, nie można rościć zbyt wygórowanej pretensyi do nieszczęsnego bankruta. Ale skoro on poluje tylko na dobrą wiarę i zaufanie ludzi, którzy nieraz powierzają mu cały byt swój, opinia publiczna powinna znaleść wtedy w kołczanie swym dość strzał zatrutych, które trafiłyby tam nawet, gdzie prawo jest bezsilne. Istnieje przytem podwójna moralność, którą się posługują panowie bankruci w takich razach w postępowaniu z firmami krajowemi i zagranicznemi, którym są dłużni. Z krajowemi wychodzą jeszcze jako tako, układają się z nimi o spłatę wierzytelności, zagraniczne zaś puszczają z kwitkiem, gdyż istnieje mniemanie, iż obrabować kupca zagranicznego nie jest grzechem, przeciwnie zasługą.

Wypadek na kolei. W dniu onegdajszym na stacyi Koluszki przy manewrowaniu pociągu towarowego w parowozie, na którym jechał maszynista Mielczarek, zepsuł się liwar, skutkiem czego nie można było dać przeciwpary. Parowóz zdruzgotał wagon. Przy podnoszeniu go ze szyn spinacz został skaleczony w twarz.

Ospa. W poblizkich gminach pomiędzy dziećmi pojawiają się sporadyczne wypadki ospy. Objawy te nie grożą żadnem niebezpieczeństwem, jednakże rodzice, którzy dzieciom swym nie kazali dotąd zaszczepić ospy, powinni to uczynić ze względu na bezpieczeństwo swych rodzin.

Katastrofa. Wczoraj w południe w Rudnikach pod Częstochową przy nowo budującej się fabryce przetworów chemicznych, zdarzył się smutny wypadek. Dwóch robotników zajętych przy murowaniu studni, znajdowało się na znacznej głębokości. Podawano im cegłę w szaflikach. Wtem jeden z szaflików oberwał się i cegła spadła obudwom na głowy, raniąc bardzo ciężko. Po udzieleniu pierwszej pomocy, jednego odesłano do szpitala w Nowo-Radomsku, drugiego nieprzytomnego do Częstochowy.

Systematyczna kradzież. Właściciel zakładu ślusarskiego Krempf przy ulicy Długiej pod № 63 zauważył, że od dłuższego już czasu, niewiadomy złodziej wykradał to w większej, to mniejszej ilości kawałki żelaza, a nawet gotowe wyroby. Wszelkie zabiegi nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu i dopiero w tych dniach zdołano zatrzymać na gorącym uczynku Michała Kozłowskiego, liczącego 20 lat, który do winy się przyznał i wskazał nabywcę w osobie żydka, zamieszkałego przy ulicy Rozwadowskiej. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Wypadek. W tych dniach przy ulicy Wólczańskiej pod № 117, 6-letni syn stróża Kazimierz Krucki, wszedł na stojący w podwórzu wóz, spadł na bruk i złamał sobie lewą rękę wyżej łokcia.

Bez opieki. We wsi Rąbień, 3-letnia dziewczynka Maryanna Bosówna, pozostawiona przez rodziców w domu bez żadnej opieki, zbliżywszy się do płonącego w piecu ognia, zapaliła na sobie ubranie. Na krzyk nieszczęśliwego dziecka pośpieszyli z pomocą sąsiedzi. Mimo to dziecko poniosło tak straszne poparzenia, iż w kilkanaście godzin pomimo pomocy lekarskiej, wyzionęło ducha.

Z PRASY POLSKIEJ.

W artykule zatytułowanym „W sprawie hygieny ciała i ducha“, a drukującym się obecnie w „Zdrowiu“, autor jego, dr. Higier, taką o przyszłości szkoły wyraża nadzieję:

„Miejmy nadzieję, że z bliższem poznaniem złych stron szkoły obecnej i z szybszym postępem psychologii doświadczalnej znikną stopniowo między innemi wadami z horyzontu doroczne egzamina, a ustąpią miejsca pedagogicznym, bardziej racyonalnym środkom. A może doczekamy się kiedyś chwili, kiedy chłopiec, wstępując do szkoły, poddany będzie dwom tylko badaniom: klinicznemu ze strony lekarza odnośnie do stanu zdrowia fizycznego i psychologicznemu ze strony pedagoga, odnośnie do indywidualnych właściwości umysłu. Wprawdzie nigdy nie potrafimy w ten sposób mierzyć skali polotu poetyckiego na sążnie, a geniuszu wynalazczego na korce, zdołamy jednak z mniejszą lub większą dokładnością zmierzyć i w cyfrach wyrazić poszczególne zdolności psychiczne, np. sprawność umysłową spostrzegania, szybkość pracy, wpływ ćwiczenia i zmęczenia na czynności myślenia asocyalnego, zdolność pamięciową i kombinacyjną, natężenie uwagi, przeważanie obrazów pamięciowych wzroku, słuchu, ruchu i t. p.“

Obyż się nadzieje te spełniły jaknajprędzej!

* *

O nożownictwie, jako najnowszej pladze wielkomiejskiej, pisze się dużo, przeciw używającym w bójkach nożów wydają się specyalne prawa, a jednak, jak dowodzi „Prawda“ i nasza inteligencya nie o wiele się od owych nożowników różni, nie świeci motłochowi przykładem. Owi nożownicy występują zwykle w sprawie „honorowej“, gdyż albo o kobietę, albo upominając się o krzywdę osobistą moralnej natury. A czy inaczej postępują nasi inteligenci?

„Skoro uważnie przeczytamy w naszych brukowych i niebrukowych pismach sprawozdania ze spraw tego rodzaju w środowisku inteligentnem i uczynimy szczery rachunek sumienia z naszych poglądów i sympatyj, odrazu spostrzeżemy, że nożownicy są tylko pojętnymi i dzielnymi uczniami naszej inteligencyi. Czyż nie obracają się wśród naszego społeczeństwa jednostki, które zabiły bliźniego „w obronie własnego honoru“ i nietylko nie pokutują za to „w wiecznym smutku, posypawszy popiołem głowy“, lecz owszem cieszą się powszechnym szacunkiem? Czyż nie wydaje nam się naturalnem wyzwać na pojedynek człowieka, który w rozdrażnieniu, pod wpływem wielkiego nieszczęścia osobistego zrobił nam ostre wymówki, nareszcie człowieka, który tylko co przebył ciężką, długą chorobę? Inni znów grożą kijami ludziom za wyrażenie głośno odmiennych poglądów, a jeszcze inni opiewają „czyny i oręż bohatera“, który po dokonanem usiłowaniu morderstwa „spokojnie poprawił na sobie ubranie, zimny i obojętny oddał broń komisarzowi i poszedł z nim do cyrkułu..“ Czyż to nie jawna propaganda tego samego, za co kilka wierszy dalej ci sami przedstawiciele naszej świadomości żądają kar surowych, bezwzględnych dla ludzi ciemnych i ubogich... Zaiste w chwilach takich z boleścią spostrzegamy, że społeczeństwo nasze pod wielu względami nie różni się od utatuowanych i ubranych w kogucie pióra dzikich... Ci też twierdzą, że źle jest wtedy, gdy bliźni nas krzywdzą, ale dobrze, gdy my ich krzywdzimy“.

Ubezpieczenia od chorób i wypadków.

Szwajcarya żywo zajmuje się sprawą ubezpieczeń robotnika od chorób i wypadków. Nie tylko Izba poselska obmyśla środki prowadzące do celu, ale żywy współudział w tej akcyi bierze dzięki prawu odwołania się do powszechnego głosowania ludowego (referendum), cała ludność, a świeżo kwestyę tę podjął „Związek katolików szwajcarskich i stowarzyszeń robotniczych“ na kongresie zwołanym w Lucernie.

Niespełna rok temu (5 października 1899 r.) Izba poselska przyjęła jednomyślnie prawo o ubezpieczeniach od chorób i wypadków robotnika; lud jednak szwajcarski, korzystając z przysługującego mu prawa, na czele z partyą katolicką, odrzucił referat Izby ogromną większością głosów w d. 20 maja r. b.

W życiu politycznem Szwajcaryi jest przyjęte iż ci, którzy przyczynili się do obalenia pewnego projektu prawa muszą podać inny projekt, odpowiedniejszy, powinni bowiem pokazać, iż umieją nie tylko krytykować i obalać, ale też tworzyć.

W sprawie ubezpieczeń robotników od chorób i wypadków obowiązek ten przypadł w udziale partyi katolickiej, która zwoławszy kongres katolików na 29 lipca r. b. do Lucerny, żywo zajęła się tą sprawą. Rezultatem nadzwyczaj ożywionych rozpraw jest przyjęcie z trzech części prawa z dnia 5 października, jedynie części traktującej o ubezpieczeniach w wojsku. W zasadzie przyjęto ideę subwencyi państwowej; zasiłek materyalny ze strony państwa nie powinien jednak ograniczać swobody i kompetencyi tak istniejących kas chorych i kas pomocy wzajemnej, jak również tych kas, które powstaną w przyszłości. Kasy powinny jednak podlegać kontroli państwowej, specyalnych na ten cel ustanowionych „inspektorów kasowych.“

Główny referent na konkursie dr. Beck, postawił w końcu kilka wniosków, w których żąda między innemi: przeprowadzenia ankiety w celu wyjaśnienia żądań i zapatrywań ludu na sprawę ubezpieczeń od chorób i wypadków, następnie, aby prawo ubezpieczenia oparte było na rezultatach ankiety, wreszcie, aby i nadal popierać „kasy chorych“ i „kasy pomocy wzajemnej“ już istniejące, jak i te, które powstaną w przyszłości.

W końcu kongresu dołączono do omawianej sprawy kwestyę bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ubogich, prawo obowiązujące od roku w Bazylei. Zgodzono się na powyższy wniosek z dodaniem słów, iż Związek (t. j. państwo związkowe Szwajcaryi) płaci gminom po 1 f. na głowę ludności w celu udzielenia bezpłatnej pomocy lekarskiej dla niezamożnych.

UDAR SŁONECZNY.

Od lat wielu już promienie słoneczne nie paliły takim żarem przez czas tak długi ziemi, jak w obecnej porze letniej, to też codziennie prawie nadchodzą z rozmaitych stron, a zwłaszcza z Paryża, wieści o wypadkach udaru słonecznego, których znaczna część jest śmiertelna. Wobec tego cennemi są wskazówki, jakie na wypadek podobny podaje współpracownik medyczny jednego z pism zagranicznych.

Udar słoneczny — pisze — jest ogólną, gwałtowną, nagle, a często z błyskawiczną szybkością występującą chorobą ustroju nerwowego. Można ją uważać za pewien rodzaj paraliżu niektórych nerwowych organów centralnych. Powoduje go długotrwały wpływ upału na nadmiernie zmęczony organizm, a następuje on tem szybciej i tem gwałtowniej, im mniej organizm może się ochłodzić. Stąd też żołnierze w marszu, jeśli nie mogą zaraz zaspokoić pragnienia, palacze i robotnicy w polu, a częstokroć podczas upalnych dni letnich i mieszkańcy wielkich miast, narażeni są na niebezpieczeństwo udaru słonecznego; objawia się on nagłem zemdleniem. Lecz w przeciwieństwie do zemdlenia zwykłego, któremu towarzyszy śmiertelna bladość,—twarz chorego jest wówczas silnie zaczerwieniona, często nawet sina. Już przed utratą przytomności chory uczuwa silne ogólne przygnębienie. Jednocześnie występują obfite poty, poczem chory chwieje się, pada i często bardzo następuje śmierć wśród kurczów i krwotoków.

Przedewszystkiem należy zatem takiego chorego przenieść do chłodnego, zacienionego, prze-

---

101)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 186).

— Może pan zechce usiąść, albo przynajmniej wejść do poczekalni?

— Dziękuję panu.

I korzystając z dobrego usposobienia doktora, zapytał, jak się sprawuje Masłowa w szpitalu.

— Owszem, sprawuje się nieźle, zwłaszcza, zważywszy okoliczności, w jakich się znajdowała. Ale otóż i ona.

Ze drzwi bocznych wyszła staruszka w fartuchu, a za nią dążyła Masłowa. Miała na sobie biały fartuch, a na głowie chusteczkę, pokrywającą włosy. Dojrzawszy Niechludowa, drgnęła, zatrzymała się, nachmurzyła, a następnie szybkim krokiem podeszła ze spuszczonemi oczyma.

Nareszcie z niejakiem wahaniem podała mu rękę i zarumieniła się. Niechludow nie widział jej od ostatniej rozmowy, kiedy się tak uniosła. Ale obecnie była całkiem inną. I wyraz twarzy miała jakiś zażenowany i, jak się zdawało Niechludowowi, nieprzychylny dla niego. Powiedział jej, że jedzie do Petersburga i podał jej kopertę z fotografią, którą przywiózł z Panowa.

— Znalazłem w Panowie dawną fotografię. Może to pani sprawi przyjemność. Proszę przyjąć.

Spojrzała na niego pytającym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć: „a to na co?“

Milcząc, wzięła kopertę i schowała za fartuszek.

— Widziałem ciotkę pani, — rzekł.

— Widział pan? — odpowiedziała obojętnie.

— Dobrze pani tu?

— Owszem, dobrze.

— Nie ciężko?

— Nie. Ale jeszcze się nie przyzwyczaiłam.

— Bardzo jestem kontent. Zawsze tu lepiej, niż tam.

— Gdzie „tam?“ — i twarz jej pokryła się rumieńcem.

— Niż w więzieniu.

— A dlaczegóż ma być lepiej?

— Ludzie lepsi tu. Niema tu takich.

— Tam dużo dobrych ludzi.

— Meńszowych, zdaje się, uwolnię. Starałem się o to.

— Daj Boże, taka poczciwa starowina — i uśmiechnęła się.

— Jadę do Petersburga. Sprawa pani będzie sądzona wkrótce, i spodziewam się...

— Zmienią? gdzie tam zmienią? Zresztą teraz wszystko jedno.

— Dlaczegóż teraz?

— Tak... już... — rzekła, patrząc mu pytająco w oczy.

— Nie rozumiem, dlaczego pani wszystko jedno. Dla mnie przeciwnie. Zawsze jestem gotów zrobić to, co powiedziałem.

Spojrzała mu w oczy, a twarz jej zajaśniała radością. Ale usta mówiły inaczej, niż oczy.

— Naprożno pan to wszystko mówi.

— Mówię dlatego, żebyś pani wiedziała.

— O tem wszystkiem już mówiliśmy i niema co mówić więcej, — rzekła, wstrzymując uśmiech.

W oddziale zrobił się ruch, słychać było płacz dziecka.

— Wołają mnie, — rzekła, oglądając się niespokojnie.

— Bądź pani zdrowa, — rzekł.

Udała, że nie widzi podanej ręki i zwróciwszy się szybko, pobiegła po chodniku korytarzowym.

— Co się z nią dzieje, jaka w niej odbywa się zmiana, co ona myśli, co czuje? — pytał Niechludow. — Czy mnie pragnie doświadczyć, czy rzeczywiście darować nie może? Co chce powiedzieć i czego nie może. Czy lepsza teraz dla mnie, czy gorsza?

Tak zapytywał sam siebie Niechludow, ale nie znajdował odpowiedzi. To tylko wiedział, że Kasia zmieniła się, że w głębi jej duszy odbywała się jakaś praca, a to zjawisko łączyło go więcej nietylko z nią, ale z imieniem Tego, za przyczyną Którego ta przemiana spełniała się.

Masłowa, powróciwszy na salę dziecinną, gdzie stało ośm łóżek, zaczęła, wedle rozporządzenia siostry, prześcielać pościel. Przechyliwszy się zbytnio nad łóżkiem, na śliskiej posadzce obsunęła się i omało co nie upadła. Patrzący na to podwiązany rekonwalescent, mały chłopczyna, za śmiał się. Masłowa wybuchnęła śmiechem głośnym. Śmiech udzielił się i dzieciom.

Siostra burknęła gniewnie.

— Co się tak śmiejesz? Myślisz, że tam jesteś, gdzieś była? Ruszaj po jadło!

Kasia zamilkła i wziąwszy naczynie, poszła, gdzie jej kazano. Ale spojrzawszy na podwiązanego chłopczynę, któremu nie kazano się śmiać, znów po cichu zachichotała.

(D. c. n.).

wiewnego nieco miejsca, położyć mu głowę wysoko, rozpiąć ubranie, wachlować, robić zimne okłady na głowę, a lepiej jeszcze na całe ciało, lub oblewać głowę i piersi zimną wodą; twarz zmywać ciągle zimną wodą i wlewać jaknajwięcej wody w usta. Wogóle starać się wszelkiemi możliwemi sposobami ciało ochłodzić, — tak n. p. trzymać cztery do pięciu minut ręce w zimnej wodzie. Oczywiście należy niezwłocznie wezwać lekarza i tylko do chwili jego przybycia stosować powyżej podane środki. Unikać należy najstaranniej wszelkich środków pobudzających, wszelkich wonności do wdychania.

Zapobiedz udarowi słonecznemu można najlepiej, unikając zbytnich wysiłków podczas wielkich upałów, trunków alkoholicznych, a pijąc natomiast dostateczną ilość wody. Żołnierze, którzy podczas marszu zaczynają tylko odczuwać charakterystyczne znużenie, muszą niezwłocznie być usuwani z szeregu; należy im poodpinać ubranie i podać zimnej wody. Nieuzasadnione są zupełnie obawy przed piciem zimnego napoju, gdy się jest zgrzanym; nie należy tylko wychylać go jednym haustem, lecz wolnemi łykami.

Bardzo dobrze jest zaopatrzyć się na długie pochody w zimną herbatę lub kawę; szczególniej zaś powinni to czynić turyści górscy. Kilka kropel soku cytrynowego na język również działa bardzo orzeźwiająco, skoro tylko objawia się znużenie i zawrót głowy. A najważniejszem bodaj jest odpięcie natychmiastowe ubrania tak, aby powietrze miało dostęp wszędzie do skóry, spokój i chłód.

Mylnem wreszcie jest zapatrywanie, że chorobę może wywołać tylko bezpośrednie oddziaływanie promieni słonecznych. Występuje ona też przy ruchu w cieniu, skoro tylko człowiek jest zmęczony i zgrzany, a chłodzić się nie może.

Z RÓŻNYCH STRON.

Zmyślone sprzysiężenie. „Magd. Ztg.“ donosi w sprawie wiadomości o sprzysiężeniu w Pretoryi, że w Berlinie sądzą, iż cała historya o rzekomem sprzysiężeniu jest zmyślona, aby przygotować nowe środki represyjne przeciw cudzoziemcom w Transwaalu i z góry je usprawiedliwić. Reprezentant niemiecki w Pretoryi powinien wobec tego uważać, aby ewentualne zarządzenia anglików w Pretoryi nie dotknęły także niemieckich poddanych.

Zamach na poselstwo chińskie w Paryżu zdarzył się przed kilku dniami. Pierwszy sekretarz poselstwa, Armani, otrzymał list, w którym znajdowały się zasuszone kwiaty. Po ich dotknięciu Armani natychmiast zachorował, gdyż kwiaty były zatrute. Pod zarzutem wysłania tego listu, uwięziono niejaką Julię Czerwińską, która zeznała wobec komisarza policyi, że jakaś brabina wykonała ten zamach, a na nią rzuciła umyślnie podejrzenie o wykonanie tego zamachu. Osoby, mieszkające wraz z Czerwińską w małym hotelu uważają ją za obłąkaną. Przełożona klasztoru św. Wincentego á Paulo, gdzie udzielano Czerwińskiej wsparcia, uważa Czerwińską również za umysłowo chorą. Przed trzema laty przybyła ona tu z Warszawy, straciła cały majątek i żyła następnie z jałmużny. Oddano ją pod obserwacyę do domu obłąkanych.

O wypadkach chińskich.

Korespondent „Słowa“ z Omska podaje ciekawy opis zapatrywań sybiraków na sprawy chińskie. Podajemy go poniżej w całości:

Ciekawe są zawsze mniemania prostego ludu a osobliwie na Syberyi, gdzie niema na sposób europejski uczonych „sinologów“, ale jest wielu prostych kozaków i kupczyków, którzy mogą się rozmówić po mongolsku i chińsko-rosyjsku, albowiem od kilku wieków już wytworzył się na pograniczu ów język mieszany, podobnie jak tu na stepie mieszaniną ze słów rosyjskich w przypadkowaniu kirgiskiem można rozmówić się w najbardziej zapadłym kącie. Oprócz tych bywalców ze Wschodu, Syberya obfituje w ludzi Zachodu z pośród najrozmaitszych warstw społecznych, o różnolitych wierzeniach etycznych i rozmaitem wykształceniu. Jak w Monachium i Paryżu, można tu spotkać osobniki z ludu z gazetą w ręku na kolei, parostatku i przewozie rzecznym. Wszelako tutejsza opinia ludowa nigdy nie jest, jak w temże Monachium i Paryżu, remiscencyą gazeciarskich wieści, ale zawsze zawiera dużo samorodnych mniemań i opinij.

Jeżeli brać na ogół, opinia tutejsza w sprawie chińskiej nie zawiera ani połowy tego zapału, jaki budziła wojna za oswobodzenie chrześcijan w Turcyi. Bliższa znajomość Chin i ich życia uniemożliwia rozmaite brednie, jakie kursują w Europie o braku cywilizacyi w barbarzyńskich (po naszemu) śpiących Chinach. Szczególniej nasuwają mi się pod uwagę dwa charakterystyczne fakty. Kilka tygodni temu na promie, pływającym po Irtyszu, pewien baptysta mówił o tej wojnie, jako biczu Bożym na ludzi źle wierzących, grzesznych i t. d, przyczem sypał cytatami z Biblii, jak świeżo wyuczony pastor:

— A ja wam Kuźmo Piotrowiczu powiadam — przerwał mowę baptysty niemniej stary kozak, mający po 15,000 rb. rocznego dochodu za swe tabuny — że chińczyk — to wcale nie straszny człowiek; owszem — z chińczykiem może być nawet dobrze. Ot twój syn „przeleczył“ na chorobę żony 500 rubli i baba zmarła. W Chinach chorych darmo leczą, bo doktorzy tam pilnują zdrowych. Każdy, kto chce, płaci do kasy doktorskiej co tydzień 10 czoch, dopóki nie zachoruje, bo wtedy nie płaci. Tam doktór dba o zdrowych, żeby nie chorowali, a tutaj chory—to interes dla doktora*). To też ja mam 52 lata i nigdy się nie leczyłem.

Na bazarze w kółku kupieckiem przy herbacie słyszałem taką opowieść, wywołaną sporem, dotyczącym chińskich wypadków:

— Chociaż w Chinach wszystko naodwrót jak u nas, ale tam, kto ma głowę musi się dorobić.

I tutaj po raz pierwszy zasłyszałem (bo nie czytałem) o olbrzymiej sile ruchu korporacyjnego w Chinach, tak, iż dziecko niemal od pieluch jest już członkiem rozmaitych kupieckich i innych stowarzyszeń. Ogromnie nizka jednostka pieniężna, czocha (dziesiątek choch, nanizanych na sznurek, równa się kopiejce) umożliwia ten ruch ekonomiczny. Najpospolitsza forma spółki obejmuje następujące urządzenie: Inicyator zbiera podobnie, jak sam ubogich, ale żądnych czynu aspiratorów, i wspólnicy, po poznaniu wzajemnych interesów, ustanawiają kapitał spółkowy, przyczem ilość wkładów równa się ilości uczestników. Następnie pierwszy wspólnik rozpoczyna interes z własnego udziału, zwiększonego pięciu lub dziesięciu udziałami uczestników. Po pewnym czasie drugi wspólnik korzysta z dziesięciu udziałów spółkowych plus udział własny, czyli, że pierwszy wspólnik po miesiącu czy innym terminie umówionym spłaca jeden udział obcy. I w ten sposób w ciągu 9-ciu miesięcy spłaca kapitał zakładowy bez procentów, lecz nanowo organizuje spółkę, aby znów korzystać z kredytu na kapitał obrotowy w celu dalszego prowadzenia i rozwoju swego interesu.

Całe życie chińczyka ubiega wśród ciągłych zabiegów około sumiennego wypełnienia zobowiązań, zaciągniętych w stowarzyszeniach, bo każdy z nich całe życie stara się być członkiem nie dziesiątka ale setki rozmaitych spółek wytwórczych i jednej spożywczej, w celu wykształcenia uczonego (mandaryna), co przedstawia większe ryzyko, lecz w rezultacie jest intercsem wysoce zyskownym. Ów spólnik, który w kolei wypłat korzysta na samym końcu ze zbiorowego kapitału, który właściwie jest już jego własną oszczędnością, jako suma 10-ciu udziałów, ofiarowanych na rzecz 9 ciu poprzednich wspólników, pospolicie nie jest kupcem, ale kapitalistą, mandarynem i rentierem (starcem), albowiem ów dziesiąty wspólnik otrzymuje dobrowolne datki i dary od dziewięciu pozostałych wspólników, bez względu na zysk lub straty tego ostatniego.

Rzecz jasna, iż każdy handlujący jest kapitalistą w spółkach drobnego rozmiaru i odwrotnie wspólnikiem czynnym w spółkach większych, a sieć i współzależność tych spółek jest tak silna, iż strata i bankructwo pojedyńczej spółki nigdy nie pociąga za sobą tych następstw, na jakie jest narażony kupiec i producent, stojący o własnej sile przy jednym interesie.

Opowiadanie powyższe kupca Kiprianowa wywarło na nas tak silne wrażenie, iż pod wpływem jego zgodziliśmy się na jedno: iż u nas w Europie tego rodzają sprawy są w handlu nie do przeprowadzenia. Opowiadanie to wyjaśnia jedno tylko: iż chińska organizacya ekonomiczno-społeczna oddawna już przeszła epokę procentów i podobne do naszych postępowe szczegóły operacyj kredytowych, które obecnie na nowo szczepimy w Chinach w innej zapewne, bo europejskiej formie, ale w istocie swoje znane tam oddawna.

Do innych charakterystycznych stron chińskich urządzeń należy i ten fakt znany, że niema tam warstw przewodnich, oprócz ludzi zasługi osobistej. Natomiast wiadomo powszechnie, że każde odznaczenie naukowe, jakie przyszły mandaryn otrzymuje, władza egzaminacyjna wydaje nie jemu, lecz rodzicom i opiekunom. Mandaryn trzeciego stopnia, że tak powiem, uszlachca rodziców i krewnych w pierwszej linii, bo oni zyskują pewne przywileje towarzyskie (wiadomo, iż mandaryn pierwszego stopnia ma prawo do córek cesarskich), że mandaryzuje swoich rodziców, chociaż sam i córka nic nie zyskują z zasług ojca, oprócz jego imienia.

Jednem słowem przepowiednie naiwnego baptysty, iż zbliża się koniec świata—podobnie, jak opowiadanie kozaka o dużo lepszem urządzeniu życia Chin, wszystko to świadczy o współczesnym momencie przełomowym, kiedy nie bez walki, ale i nie bez uprzedzeń idee Wschodu przenikną na Zachód i odwrotnie, Wschód bez uprzedzenia zrozumie przewodnie idee Zachodu. Być może, iż nie teraz jeszcze, nie dziś, ale za pewną ilość lat zespolenie to zyska trwały grunt; lecz kto wierzy w trwały postęp ludzkości i w to, że jeden Pasterz zapanuje nad jedną owczarnią, ten musi widzieć w wypadkach chińskich zaczątek dziejowych przeobrażeń na bardzo rozległą metę.

*) Roku ubiegłego opuścił Omsk z żalem ludności chińczyk-lekarz, który w ciągu pięciu lat cieszył się wielką praktyką u chorych i zdrowych.

Ostatnie wiadomości.

Wojska sprzymierzone w Chinach.

Berliński „Militaer Wochenblatt“ oblicza, że mocarstwa sprzymierzone posiadają obecnie na głównym teatrze wojny, w prowincyi Peczili 38,000 wojska z 214 działami. Udział pojedyńczych mocarstw jest następujący:

Japonia: 12 batalionów piechoty, 3 szwadrony konnicy i 4 baterye, razem 16,000 ludzi z 24 działami.

Anglia: 6 batalionów indyjskich, 4 szwadrony konnicy, 3 baterye i oddział piechoty marynarskiej, ogółem 6,000 ludzi z 18 działami.

Stany Zjednoczone: 6 batalionów piechoty i 1 bateryа, razem 2,900 ludzi z 6 działami.

Francya: jeden pułk piechoty marynarskiej, 3 baterye z Tonkinu i załogi okrętowe, ogółem 2,600 ludzi z 18 działami.

Niemcy 300 żołnierzy okrętowych i 4 działa Włochy i Austrya po 140 ludzi.

Odliczając na straty i załogi, pozostawione w miejscowościach położonych pomiędzy Tientsinem a Taku 8,000, „Milit. Woch.“ dochodzi do wniosku, że w Tientsinie i na drodze do Pekinu znajduje się około 30,000 ludzi.

Mniej więcej w połowie b. m. przybędzie do Tientsinu 2,500 niemców z 6 działami, 2,080 francuzów z 12 działami ; 6,000 japończyków z 39 działami. Ogółem więc armia sprzymierzona będzie mniej więcej za tydzień liczyła 40,000 ludzi z 162 działami.

Oddziały główne nadejdą do Peczili dopiero pod koniec b. m. i w początkach września. Mianowicie Niemcy wysłali do Chin 11,300 ludzi z 34 działawi, Francya 13,000 ludzi z 26 dział., Włochy 1,000 ludzi z 4 dział., Anglia około 6,000 ludzi. Stany Zjednoczone także wyślą może jeszcze kilka tysięcy ludzi do Azyi. Czy Japonia powiększy jeszcze swoje siły zbrojne w Chinach, nie wiadomo. W każdym razie mocarstwa będą posiadały pod koniec września w dzielnicy Peczili co najmniej 80 tysięcy ludzi z 280 działami.

Oprócz tego znajduje się silna armia rosyjska nad granicą mandżurską, a na południu w dolinie Jangsekiangu blizko 3,000 anglików. Fran-

cya zamierza wysłać w te strony, dla obrony swoich interesów również znaczny oddział wojska.

Nad wybrzeżami chińskiemi zebrała się ogromna flota wojenna, ogółem 117 pancerników wojennych i 21 torpedowców. Największą liczbę okrętów stawiła oczywiście Anglia, a mianowicie 36 pancerników i 10 torpedowców. Japonia ma na wodach chińskich ogółem 20 większych i mniejszych okrętów, Ameryka 11. Niemcy 9, Francya 6, Austrya, Włochy i Holandya razem 8. Z okrętów tych znajduje się w zatoce Peczili 70 pancerników i 12 torpedowców, w Tsintau 2 okręty niemieckie, na rz. Jankse-kiang 21 pancerników i 1 torpedowiec, pod Kantonem 18 pancerników i 8 torpedowców.

Chińczycy nie mają już na wodach północnych żadnych okrętów wojennych. Natomiast na rz. Jangsekiang 8 małych krzyżowców pancernych i 6 torpedowców, a pod Kantonem 7 kanonierek i 11 torpedowców. „Milit. Wochenblatt“ twierdzi, że mocarstwa powinny zabrać chińczykom tę flotę, ażeby ubezpieczyć swoje okręty przewozowe przed napadami.

Pretendent do tronu chińskiego.

Dziennik angielski „Morning Post“ w korespondencyi z Waszyngtonu twierdzi, że Li-Hung-Czang dąży do obalenia dynastyi mandżurskiej i do zajęcia tronu bogdychanów chińskich.

Istnieją już pewne dowody, że Li Hung-Czang dziś już otwarcie i świadomie dąży do wytkniętego dawniej celu w tym kierunku. Li-Hung-Czang, jak wiadomo, odmówił stawienia się w Pekinie, pomimo wezwania, jakie otrzymał od cesarzowej wdowy, co się tłómaczy tem, że się obawia wpaść w pułapkę, którą na nią zastawił. Dzięki tej odmowie, nie może już on dzisiaj ukrywać rzeczywistego planu swego postępowania i swego prawdziwego stosunku wobec władz chińskich. Li-Hung-Czang opiera swe nadzieje na tem, że skoro wojska cudzoziemskie staną pod murami Pekinu, cesarz i cesarzowa wdowa będą musieli uciekać ze stolicy. Wówczas Li Hung Czang ma zamiar skorzystać z okoliczności i zwrócić się do ludu chińskiego z proklamacyą, wzywającą do zrzucenia z tronu obcej dynastyi i wypędzenia z kraju mandżurów. Li-Hung-Czang ma nadzieję, że znajdzie poparcie wyższych klas chińskich, wyznających religię Konfucynsza, gdyż klasy te oddawna marzą o zrzuceniu niewoli mandżurskiej.

Wicekrólowie południowych prowincyj Chin popierają plany Li-Hung-Czanga, a pomoc ich jest w danej chwili tem cenniejsza, że w ich rękach znajdują się obecnie olbrzymie środki materyalne. Posłowie chińscy w stolicach europejskich popierają Li-Hung-Czanga i żaden z nich nie ośmieli się wracać do kraju, dopóki rządy sprawować będzie dynastya mandżurska. Czi-Czen-Lofengln i Wu-Tang Fang starali się wybadać opinię sfer rządowych w Londynie i Waszyngtonie i uzyskać poparcie planów Li Hung-Czanga, ale dotychczas nie otrzymali żadnej odpowiedzi stanowczej. Obaj ci dostojnicy zawiadomili Li-Hung Czanga, że w razie zamachu stanu, ani Anglia ani Stany Zjednoczone nie uznają za stosowne mieszać się do wewnętrznych spraw chińskich dla podtrzymania dynastyi mandżurskiej i gdyby państwa kontynentalne założyły protest, wówczas ze strony anglo-amerykańskiej nastąpi prawdopodobnie okrzyk: „Hands off!“ (precz z rękami). Gubernator Szantungu Juan-Szi Kaj żywi też podobne zamiary w razie zajęcia Pekinu przez wojska cudzoziemskie, tak, że w obecnej chwili mamy dwóch pretendentów na niewakujący jeszcze tron chiński.

Włoska mowa tronowa.

„Polit. Corresp.“ otrzymuje z Rzymu list, że krótka wzmianka, jaką król Wiktor Emanuel III poświęcił stosunkom zagranicznym Włoch w swej mowie tronowej, wynikała już z samej natury i przeznaczenia tej przemowy. Nowy władca chciał przedewszystkiem lud swój zapoznać, według jakich zasad będzie zarządzał spadkiem, odziedziczonym po królach Wiktorze Emanuelu II i Humbercie. Tylko ludzie, nieobeznani z zasadniczemi podstawami taktu, mogą brać królowi za złe, że przemilczał o trójprzymierzu. W chwili, gdy państwa sprzymierzone okazywały Włochom tyle sympatyi, było zbytecznem podkreślać ściśle stosunki z temi państwami. Zresztą, samo już zaznaczenie, że Włochy będą i nadal „skutecznem narzędziem utrzymywania pokoju“, wystarczyło za manifestacyę na rzecz trójprzymierza, które ma ten sam cel przed oczyma.

Telegramy.

Petersburg, 16 sierpnia. (Tel. Ag. Tel. Ros.) Emir bucharski ofiarował na rzecz rannych żołnierzy 100,000 rubli, które, na mocy Najwyższego pozwolenia, wręczone zostały głównemu zarządowi Towarzystwa Czerwonego Krzyża.

Wiedeń, 17 sierpnia. (Tel. Ag. Tel. Ros.) Omawiając ostatnie wypadki w Serbii „Fremdenblatt“ pisze: „Austro-Węgry chcą zawsze podtrzymywać w państwach bałkańskich stan poprzedni i unikać mieszania się w sprawy wewnętrzne. Pod tym względem pozostaje w zgodzie z polityką Rosyi. Niemożna teraz mówić o porażce Austro-Węgier, których położenie w Serbii zależy nie od wewnętrznych spraw serbskich lecz od położenia geograficznego Serbii i jej stosunków ekonomicznych z Austro-Węgrami. Przy omawianiu spraw na półwyspie Bałkańskim czas już przestać brać za punkt wyjścia sprzeczność interesów Austro-Węgier i Rosyi.

Berlin, 16 sierpnia. Arcybiskup Stablewski wystosował do ministra oświaty Studta zapytanie piśmienne, dlaczego bez zasięgnięcia opinii władz duchownych wykład religii w szkołach poznańskich odbywa się zamiast w języku polskim, w niemieckim.

Szanghaj, 17 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Angielskie wojska nie wylądują tu, lecz udadzą się do Weiheiwei. Są obawy, iż krok ten pociągnie za sobą poważne następstwa.

Szanghaj, 17 sierpnia. (Tel. Ag. Tel. Ros.) Odbyła się tu narada konsulów, którzy zanieśli protest przeciwko wylądowaniu wojsk angielskich i oświadczyli, że ich rządy również wysadzą na ląd wojska. Na to konsul angielski oświadczył, iż w takim razie, przygotowane wylądowanie wojsk angielskich zostanie odwołane. Na podstawie wspólnego postanowienia konsulowie tutejsi posłali rządom swym następujące telegramy: „Jeżeli wojska indyjskie oddalą się do Wuzzum Szanghajowi zagraża wielkie niebezpieczeństwo. Wojska te powinny wylądować na mocy porozumienia międzynarodowego. Trzeba niezwłocznie dla ochrony Szanghaju wysadzić na ląd jeszcze więcej wojsk związkowych“.

Hongkong, 17 sierpnia. (Tel. Ag. Tel. Ros). Liczne wojska chińskie, prawdopodobnie „Czarne flagi“, posuwają się w górę rzeki. W okolicach Swaban wycieczki przeciwko chrześcianom trwają dalej. Krzyżowiec „Mochauk“ znajduje się tam teraz dla obrony cudzoziemców; kanonierka francuska przybyła tu z Sajgonu. Uzbrojenia w Kantonie trwają dalej. Budowa szańców pod Wampoa zbliża się ku końcowi. W dole rzeki zakładają miny.

Szanghaj, 17 sierpnia. (Tel. Ag. Tel. Ros.) Przybyłe tu wojsko angielskie dotąd nie wysadzono na ląd. Wicekról sprzeciwia się temu. Poddani angielscy wzburzeni. Seymur oczekuje instrukcyi od swego rządu.

Londyn, 16 sierpnia. (T. A. R.). Donoszą z Krügersdorpu: Dewet znajduje się z drugiej strony Wentersdorpu i posuwa się ku północy, celem połączenia się z Delareyem. Delarey znajduje się w Rustenburgu. Kitschener z innymi generałami następuje Dewetowi na pięty.

Tientsin, 16 sierpnia. (Tel. Ag. T. R.) Po bitwie z armią Tuana, który dowodził osobiście, sprzymierzeńcy wzięli Chesing. aby przeszkodzić chińczykom w zajęciu pozycyi obronnej, wojska sprzymierzone natychmiast puściły się w pogoń za nieprzyjacielem. Dziś prawdopodobnie wojska sprzymierzone podejdą do Pekinu na odległość 30 mil. W celu odcięcia chińczykom drogi na Paotiufu, kawalerya podąża na południe. Książę Tuan karze śmiercią w Pekinie każdego, kto dostarcza cudzoziemcom żywność lub wyraża im sympatyę.

Londyn, 17 sierpnia. Z Tientsinu donoszą, że wojska związkowe d. 11 b. m. zdobyły Hosiwu na drodze do Pekinu po walce z wojskami Li-Peng-Tunga, który osobiście dowodził. Wojska ścigały uciekającego nieprzyjaciela, aby zapobiedz ponownemu skoncentrowaniu się chińczyków. Kawalerya wojsk związkowych wykonała wielki rekonesans ku południowi, aby odciąć chińczykom możność cofnięcia się na Paotingfu.

Londyn, 17 sierpnia. Generał angielski, prowadzący przednią straż wojsk, donosi, że po wzięciu Hobsiwu wojska zajęły kwatery o 27 mil angielskich (7 mil geograficznych) od Pekinu. Gdy wojska zjednoczone się zbliżały, chińczycy opuścili linie obronne, które zajmowali. Dwa szwadrony ułanów bengalskich zaatakowały kawaleryę tatarską. Wielu nieprzyjaciół zginęło, zdobyto kilka sztandarów. Wojska są cokolwiek zmęczone skutkiem upałów, ale ich stan zdrowia i duch jest wyborny.

Londyn, 16 sierpnia. W gazetach wieczornych opublikowano telegram z Szanghaju z dn. 14 b. m.: Wiary godna depesza z Pekinu, wysłana 7 b. m. donosi: Napady na poselstwa odnowiły się. Admirał Bruce donosi z Taku, że otrzymał od generała angielskiego z Chesiu (Hobsi-wu) telegram z d. 11 b. m. opiewający: Wojsko sprzymierzone znajduje się o 27 mil angielskich od Pekinu. Opór ze strony chińskiej jest teraz słaby. Chociaż nieprzyjaciel posiada ufortyfikowane pozycye, uchodzi wszakże na widok wojska sprzymierzonego. Dwa szwadrony ułanów bengalskich wykonały atak na konnicę tatarską. Zginęło wielu chińczyków. Zdobyto kilka sztandarów. Wojsko cierpi strasznie od spiekoty, wszakże stan jego sanitarny jest wogóle pomyślny. Duch wojska wyborny.

Szanghaj, 17 sierpnia. Według wiadomości, jakie tu nadeszły, już wczoraj spodziewane było nadejście wojsk związkowych pod Pekin.

Berlin, 16 sierpnia. (T. A. R.). Ze źródeł japońskich z Tokio donoszą: O świcie dnia 13 sierpnia japończycy zajęli Tunczau, o 10 mil od Pekinu, nie spotykając oporu. Widocznie nieprzyjaciel w nocy odstąpił ku Pekinowi. Zdobyto wielkie zapasy broni i magazyny zbożowe.

New York, 17 sierpnia. (T. A. R.). Telegram z Czi-Fu 14 sierpnia: Z pewnego źródła chińskiego donoszą, że wojska związkowe w poniedziałek stanęły pod Pekinem. Jest zasada przypuszczać, że armia wstąpiła już do Pekinu i że posłowie z towarzyszami zostali ocaleni. Prawdopodobnie obecnie już się znajdują śród wojsk związkowych.

Taku, 17 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi: Dziś prawdopodobnie wojska związkowe wtargnęły do Pekinu.

Waszyngton, 17 sierpnia. (T. A. R). Wierzą tu, że wojska sprzymierzone znajdują się w Pekinie.

CEDUŁA BANKU PAŃSTWA.

(Kursy z d. 16 sierpnia).

Berlin i Hamburg	czeki	46.30
	3 miesięcz.	45.82½
Paryż i Bruksela	czeki	37.72½
	3 miesięcz.	37.37½
Londyn	czeki	94.90
	3-miesięczne	93.85
Wiedeń czeki		39.15
Amsterdam	czeki	78.35
	3-miesięczne	77.60
Kopenhaga		52.10

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Ks. Kruszyński z Noworadomska M. Łukowski z Łęczycy — Klapcia z Gzichowa — Gembal i Heiman z Warszawy — Kuszemicki z Plasków — Makowski z Będzina — Rządkowski z Płocka — Helfrecht z Rygi — Leciecki z Suchedniowa — Czarnecki z Rogowa — Trąbczyński z Sieradza — Buchlutz i Weszczalski z Fabianic — Skrzynecki z Leśnicy — Eifer z Radomia — J. Ziemski z Zaręby — Mazewski, K. Giovani i S. Filipowski z Warszawy — Bloch z Brudnowa — Jackowski z Piotrkowa — Orlaminder z Tomaszowa — Ratyński z Warszawy — Kamocki z Kocieża — M. Sznwałow z Połtawy.

HOTEL VICTORYA. Garibow i Marukow z Tyflisu — Dobrowolski z Złoczewa — Portnow z Nowomyszska — Berkowicz z Wilna — Parsanow z Aleksyandropola — Kobierzycki z Kalinowy — Przybora, oficer z Kutna — Zorochowicz z Pawłogradu — Reicher z Rygi — Küntscher z Cwikau — Helfenbeim z Simferopola — Lityński z Aleksandrowska — Ischanow z Szuszy — Romanow z Maryińska — Goreli Szwili z Achałcycha — Chitarow i Sarkisianc z Tyflisu.

PRZEWODNIK.

Budowniczowie.

Kazimierz Sokołowski, Budowniczy, Benedykta 29. Plany budowlane, kościoły, oceny do asekuracyi i Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi. Wszelkie roboty w zakres budowlany wchodzące

Księgarnie.

H. Milbitz, Piotrkowska 13. Księgarnia i skład Nut, poleca: Wielki wybór książek do Nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

Cukiernie.

J. Szmagier. Poleca Sz. Publiczności swoje dwie filie cukiernicze i mleczarni w ogrodach, na Cegielnianej obok Banku państwa pod nazwą „Sielanka", drugą przy ulicy Długiej Nr. 45 w ogrodzie Stowarzyszenia pracow. handlowych, gdzie jest wydawane mleko słodkie, zsiadłe, śmietana, kawa, herbata, czekolada, ciastka różne, buterszyty, chleb razowy, jajka sadzone, jajka gotowane, jajecznica, woda sodowa, lemoniad a oranżada, mazagran, kawa mrożona, lody itd. W ogrodzie Stow. pracow. handlowych, koncerty co wtorek, czwartek i Sobota od godz. 7-ej wiecz. pod dyrekcyą p. Chodkowskiego.

Sielanka.

Koncert znakomitego kwartetu polskiego pod dyrekcyą p. St. Słupeckiego codziennie od godz. 7 i pół wieczór. Wejście 10 kop. Mleczarnia i cukiernia filii cukierniczej J. Szmagiera ul. Cegielniana obok Banku państwa.

Mleczarnie.

Dominium Rogów, Mleczarnia, Średnia 3 Filia, Piotrkowska № 59 w Łodzi, urządzona na wzór „Nadświdrzanki" w Warszawie. Poleca wszelkie produkty wiejskie, zawsze świeże i w wyborowym gatunku. Na miejscu wszystkie pisma.

Mleczarnia Tum, Średnia 30, Konstantynowska 17, Promenada 34 (Spacerowa). Poleca Szanownej Publiczności, wszelkiego gatunku nabiał, zawsze świeże i wyborowy, oraz produkty wiejskie Ceny stałe i niskie. PP. handlującym odpowiedni rabat.

Składy narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Zygmunt Kwaśniewski Piotrkowska Nr. 35, poleca w wielkim wyborze scyzoryki, nożyczki, brzytwy angielskie. Przy składzie zakład reperacyjny przyjmuje wszelkie reperacye narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Geometra.

Władysław Starzyński, geometra przysięgły. Południowa № 8. Dokonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, tamże do nabycia plan m. Łodzi.

Skład masła:

Kreśniewickie masło stołowe i kuchenne Skład ul. Krótka № 12 m. 20.

Zakład Krawiecki.

Robert Walter Oszczędność. Pierwszy łódzki zakład reperacyjno-krawiecki, „najpiękniej reperuje, przerabia, nicuje, czyści, pierze chemicznie oraz farbuje garderobę męzką. Wykonanie eleganckie i szybkie. Ceny nader umiarkowane. Ulica Piotrkowska № 126, wejście od ulicy Nawrot.

Skład piwa.

Łódzki skład ryskiego piwa i porteru. Waldschlösschen ul. Barcza № 3 przy Szosie Rokicińskiej za monopolem. Telefon: Adolf Wagner.

Pracownia haftów.

Pracownia haftów artystycznych Klary Zajdel, Piotrkowska № 118. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres haftu wchodzące. Aparata kościelne, chorągwie cechowe, także reperuję kościelne aparata, przerabiam i odświeżam chorągwie cechowe. Pracownia moja renomowana kilkoletnią pracą, zasłużyła na zupełne zaufanie Sz. Publiczności, wykonywam takowe po możliwie niskich cenach. Polecając się łaskawym względom z szacunkiem Klara Zajdel.

Ważne dla pań.

Z dniem 1-go lutego r. b. tak jak dawniej sprzedaję towary łokciowe i firanki za gotówkę jak również stałym kundmanom, odpowiedzialnym i za poręczeniem wydaję wyżej wspomniane towary na spłatę w ratach umówionych, tak samo posiadam rozmaite resztki wełniane z różnych fabryk po cenach bardzo przystępnych. Łódź, ulica Ś-go Andrzeja № 10 na parterze wprost ul. Promenady. Z uszanowaniem L. Krykus.

Fabryka powozów.

Lipiński. Ul. Skwerowa № 5. Są do sprzedania wolanty, bryczki i powoziki.

Nowy zakład przewozowy.

Ignacy Kozłowski. Ulica Widzewska № 54. Przyjmuje wszelkie przeprowadzki po cenach przystępnych. Za uskodzenia odpowiada. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności. Z szacunkiem Ignacy Kozłowski.

Oszczędność.

A. Karo. Pierwszy łódzki zakład reperacyjny przedmiotów domowego gospodarstwa, w Łodzi, Piotrkowska 88 i Mikołajewska 35, wykonywa roboty: blacharskie i ślusarskie, bielenie rondli i samowarów, bronzowanie i lakierowanie, reperacye lamp, lodowni pokojowych, przedmiotów mosiężnych i bronzowych, wszelkich maszynek kuchennych i wyżymaczek, ostrzenie i obsadzanie noży, jak również sklejanie przedmiotów szklannych i porcelanowych i t. p. Roboty wykonywane będą starannie i po cenach przystępnych.

Zaginęła karta pobytu na imię Antoniego Waleszczyk wydana z magistratu m. Łodzi. 1079—3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Zofii Ciewieslak wydana z gminy Radogoszcz. 1080—3—1

Zaginęła karta pobytu na imię Abram Hersz Hajman, wydana z gminy Radogoszcz. 1059—3—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 4 Августа 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111